

Poruszająca powieść new adult autora bestsellerowej serii
LICEUM FREUDA.

Gdy
zamykasz
oczy

MARCEL
MOSS

FILIA

MARCEL
MOSS

Gdy
zamknę
oczy

FILIA

Tragiczny wypadek i śmierć siostry burzą uporządkowane życie nastoletniej Beverly. Dziewczyna walczy nie tylko z poczuciem winy, lecz także z traumą, która wywołuje u niej bezsenność. Gdy tylko zamyka nocą oczy, słyszy pisk opon i krzyki swojej siostry.

Cztery lata później Beverly rozpoczyna studia na Harvardzie. Bliscy wierzą, że zmiana otoczenia i nowe znajomości pozwolą jej wreszcie ruszyć naprzód. Ona wie jednak, że to nie wystarczy, by mogła spokojnie spać. Nawiązuje kontakt z poznanym w sieci chłopakiem, który oferuje jej pomoc. Tajemniczy Vian wprowadza ją w tajniki świadomego snu. Dziewczyna doświadcza rzeczy, których wcześniej nawet nie umiała sobie wyobrazić. Zaczyna też wierzyć, że dzięki chłopakowi uda jej się ponownie spotkać z siostrą. I przeprosić ją za to, że to nie ona zginęła w tamtym wypadku.

Beverly stopniowo angażuje się w znajomość z Vianem. Z czasem odkrywa jednak, że nowy przyjaciel nie jest osobą, za którą się podaje, a świat snów skrywa wiele zagrożeń. W pewnym momencie jest już jednak za późno na ucieczkę. Trening właśnie się rozpoczyna.

PROLOG

Moja siostra Mia to najbardziej gadatliwa osoba na świecie. Dosłownie nie zamykają jej się usta. Zawsze ma coś do powiedzenia na każdy temat, spieszy z poradami i często wchodzi mi w słowo, nie pozwalając dokończyć myśli. Odkąd pamiętam, strasznie mnie to irytuje. Wiele razy wyobrażałam sobie, że ktoś w końcu zaszywa jej usta i uwalnia nas od tej niekończącej się paplaniny. A teraz siedzę obok Mii w zniszczonym samochodzie, patrzę na jej głowę wgniecioną w poduszkę powietrzną i jedyne, o czym marzę, to usłyszeć jej głos.

– Mia... Mia – jęczę, ignorując ból, który rozchodzi się po moim ciele, i wpadające do środka przez rozrwany dach zimne krople deszczu. – Mia, proszę, powiedz coś...

Zaciskam zęby i zmuszam się do uniesienia lewej ręki, którą chwilę wcześniej wyswobodziłam z potrzasku. Następnie kilka razy szturcham Mię, by sprawdzić, czy jest przytomna. Ona jednak ani drgnie.

– Błagam, odezwij się – jęczę, a po policzkach spływają mi strużki łez. – Powiedz chociaż jedno słowo! Mia, do cholery! Mia!

Nie wiem, co dzieje się potem. Gdy ponownie odzyskuję przytomność, widzę pochylającą się nade mną lekarkę. Znajduję się w jasnej sali.

– Gdzie ja jestem? – pytam, chociaż znam już odpowiedź.

– Spokojnie, Beverly. Jesteś w szpitalu. Już nic ci nie grozi – wyjaśnia pani doktor.

Dopiero wtedy dostrzegam podpierającego ścianę tatę i siedzącą na podłodze mamę. Oboje wyglądają, jakby właśnie zawalił im się cały świat.

– Mia! – jęczę.

Tata podbiega do łóżka i ściska moją dłoń.

– Powiedziała pani, że leki ją uspokoją.

– Zaraz powinny zacząć działać – odpowiada mu lekarka, po czym zwraca się do mnie: – Spróbuj zasnąć, Beverly. Musisz wypoczywać.

– Ale... moja siostra. – Spoglądam na tatę, który natychmiast odwraca wzrok.

– Już wszystko dobrze. Nic ci nie grozi. Miałaś wiele szczęścia, Beverly – mówi lekarka, której głos z każdym słowem staje się coraz bardziej przytłumiony.

Zanim odpływam, przypominam sobie ostatnie wydarzenia. Widzę auto Mii, które zatrzymuje się wieczorem na parkingu przed schroniskiem dla zwierząt. Od trzech dni jeżdżę do niego po lekcjach w ramach wolontariatu. Następnie przyglądam się mojej siostrze, która po opuszczeniu pojazdu krzyżuje ręce na piersiach i posyła mi surowe spojrzenie. Wiem, że nie chciała tu przyjeżdżać. Kilka godzin wcześniej pokłóciła się o to ze mną i z mamą...

– Przecież od tygodnia wiesz, że rodzice Dereka wyjeżdżają dziś na noc i wreszcie możemy spędzić trochę czasu sami – tłumaczyła w nerwach matce.

– Tak, ale siostra cię potrzebuje. A tak się składa, że ja muszę zaraz wracać do szpitala. – Mama od jakiegoś czasu bez przerwy dogląda babci, która dochodzi do siebie po zapaleniu opon mózgowych. Na szczęście już jej się polepsza.

– Niech poprosi tatę – sugerowała Mia.

– Wiesz, że pewnie nieprędko wyrwie się z pracy.

– No to niech przyjedzie metrem – nie odpuszczała moja siostra.

– Schronisko znajduje się na końcu miasta. Na tak długim odcinku mogą się zdarzyć różne rzeczy.

– Boże, mamo, naoglądałaś się kryminałów. – Poirytowana Mia przewróciła oczami. – W takim razie zamów Beverly taksówkę.

– Żeby kierowca ją gdzieś wywiózł i coś jej zrobił? Jeszcze czego.

Nieśmiało zerknęłam na Mię, której nietęga mina mówiła wszystko. W pewnym momencie spiorunowała mnie wzrokiem i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Lepiej pomyśl, jak mi to wynagrodzisz.

A gdy ruszyłyśmy w drogę do domu, Mia nie przestawała marudzić, że popsulam jej plany na resztę dnia.

– Nie przesadzasz? Wieczór jeszcze młody. Zdążysz się bzyknąć z Derekiem.

– Daruj sobie – syczała moja siostra, dociskając pedał gazu.

– Mia – zwróciłam jej uwagę. Ta jednak mnie zignorowała. – Mia!

– Daj mi się skupić na jeździe – odpowiedziała oschłym tonem, ignorując nasilający się deszcz. W pew-

nym momencie opady były tak silne, że Mia ustawiła wycieraczki na maksymalną moc. – Cudownie. Jeszcze będę musiała w taką pogodę jechać przez pół miasta do Dereka.

– Dobra już, nie gniewaj się. Sorry – powiedziałam, bo dopadały mnie wyrzuty sumienia.

– Teraz to sobie możesz przepraszać. Dopięłaś swego.

– Rany, no, przepraszam!

– Dobra, nieważne. Ale mówiłam serio z tym długim wdzięczności.

– Spoko. Gdy już zrobię prawko, odbiorę cię pijaną z imprezy u Claire.

Słyszając to, Mia parsknęła śmiechem.

– Będiesz mnie odbierać przez rok, zołzo.

I wtedy oślepiło nas jasne światło, a do moich uszu dotarły pisk opon i przeraźliwy wrzask Mii. Później rozległ się huk, po którym nastąpiła ciemność.

Zasypiam pod wpływem leków ze świadomością, że moja siostra nie żyje. Widziałam jej nieruchome ciało i plamę ciemnej krwi na głowie. Mia zginęła przeze mnie. Poświęciła się dla mnie.

Nie wiem, jak będę z tym żyć. Obym się już nie obudziła.

ROZDZIAŁ 1

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Nie przepadam za podróżowaniem samochodem. Zwłaszcza gdy jestem zmuszona przez kilka godzin przebywać w niewygodnej pozycji i słuchać monotonicznych piosenek Drake'a, na punkcie których mój piętnastoletni brat Chris ma totalną obsesję.

– Ale obiecaj, że przylecisz do domu za trzy tygodnie – mówi do mnie w pewnym momencie tata. – Wuj Aaraon nie daruje ci, jeśli przegapisz jego przyjęcie urodzinowe...

– Tato, umawialiśmy się, że będę was odwiedzała co kilka miesięcy...

– Oby tak było! – wtrąca się mama, która o dziwo lepiej znosi wizję rozłąki z jedyną córką.

Godzinę później dojeżdżamy wreszcie do Cambridge. Odnoszę wrażenie, że tata z każdą przecnicą jedzie coraz wolniej. Mnie też będzie go bardzo brakowało, ale oboje wiemy, że tak trzeba. Najwyższa pora, bym wkroczyła w dorosłe życie, z dala od troskliwych rodziców.

Na widok kampusu Harvardu odbiera mi mowę. Zdjęcia, które oglądałam w sieci, nie oddają w pełni piękna tego miejsca. Urzeczona licznymi budynkami z czerwonej cegły, wysokimi, wciąż porośniętymi liśćmi drzewami, parkowymi alejkami i rzeszą studentów, w pośpiechu wysiadam z samochodu i biorę głęboki oddech.

– Nareszcie świeże powietrze – mówię z ulgą, po czym zerkam na uśmiechniętych rodziców.

Nawet tacie się spodobało. Oby tylko nie przyszło mu do głowy, by odwiedzać mnie co tydzień!

Tata i Chris wyjmują z bagażnika moje rzeczy, a mama przytula mnie na pożegnanie.

– Pamiętaj, by zdrowo się odżywiać i nie zapominać o naszym istnieniu – śmieje się.

– Mamo! Mówisz tak, jakbym była małym dzieckiem. Potrafię o siebie zadbać. Poza tym, nie mam luk w pamięci. Będę codziennie pisać i dzwonić.

– Tak, kochanie, wiem – dodaje, po czym oddala się ze mną na kilka kroków. – Widzisz... nie chciałam tego mówić przy twoim ojcu, ale mi też trudno jest pogodzić się z twoim wyjazdem. Naprawdę będzie mi ciebie brakowało, córeczko.

– Mnie też będzie was wszystkich brakowało. Tak jak pysznych obiadów, długich rozmów przy kolacji i wspólnych seansów filmowych...

Wreszcie obie rozklejamy się, co nie umyka uwadze męskiej części rodziny.

– Jestem pod wrażeniem, Beverly. Twoja mama nie płakała nawet na naszym ślubie – mówi żartobliwie tata.

– Gdybym wiedziała, jaką męczarnię mi zafundujesz, pewnie przepłakałabym cały ślub i wesele – odpie-ra mama, śmiejąc się przez łzy.

Tymczasem Chris obdarowuje mnie braterskim uściskiem i mówi:

– Powodzenia, siostra. Nie przynieś nam wstydu.

– Spoko. Gorzej już nie będzie.

Pięć minut później zostaję sama. Po raz pierwszy jestem tak daleko od domu. Tylko ja i moje dwie ciężkie torby. Nie zgodziłam się, by tata i brat pomogli mi je nieść. Uznałam, że powinniśmy się pożegnać przy samochodzie. Chcę samodzielnie dotrzeć do budynku, w którym zamieszkać.

Świeżo upieczona studentka psychologii, Beverly Evangeline Lowe. Jak pięknie to brzmi.

– Jesteś nowa? – pyta jakiś głos za moimi plecami.

Odwracam się i dostrzegam przystojnego Latynosa o serdecznym, szczerym spojrzeniu, szerokim uśmiechu i śnieżnobiałych zębach. Ubrany jest w czarne dżinsy i czerwony t-shirt w białe poziome paski.

– Nowa to mało powiedziane. Dopiero co opuściłam auto ojca.

Ku mojemu zaskoczeniu nieznajomy reaguje na moje słowa śmiechem.

– Jestem Randy Lopez. Przyjechałem tu dziś rano – przedstawia się, wyciągając do mnie dłoń.

– Beverly Lowe. Jesteś pierwszą osobą, którą tu poznaję.

– Pomóc ci z rzeczami? – oferuje się chłopak.

– Dzięki, ale naprawdę...

– Nie ma żadnego „ale”. Nie pozwolę takiej kruzyńce targać ciężkich toreb – żartuje, a ja delikatnie się uśmiecham. Nie mówię tego, ale cieszę się, że zaoferował mi pomoc.

Studenci pierwszego roku, tak zwani freshmeni, zostają przydzielani do Halls – siedemnastu dormitoriów znajdujących się w pobliżu centralnego kampusu, czyli

Harvard Yard. Tak się złożyło, że mi przypadł Canaday Hall.

– Wiesz, gdzie to jest? Sprawdzalam na Google Maps, ale wszystko mi się pokręciło.

– Nie martw się, zaprowadzę cię. W końcu jestem teraz twoim przewodnikiem.

– Słyszałam, że to najnowszy budynek ze wszystkich dormitoriów...

– Jeżeli coś, co powstało w 1974 roku, można uznać za nowe – dowcipkuje Randy.

– Mnie tam podoba się, że wszystkie budynki mają za sobą jakąś historię. To dodaje uroku tej uczelni. A gdzie ty się zatrzymałeś?

– Mieszkam w Grays. Wygląda na to, że będziemy mieli do siebie daleko – mówi, pokazując palcem na jeden z budynków przy Old Yard. – Jak ja to zniosę?

– Obiecuję ci, że będziemy się widywać – odpowiadam żartem.

Trzy minuty później Randy opowiada mi co nieco o Canaday Hall.

– Rezydenci mogą cieszyć się najkrótszą drogą do niektórych ważnych budynków na kampusie. Masz na przykład blisko do Science Center...

– Studiuję psychologię, więc po co miałabym tam chodzić?

– Ty też studiujesz psychologię? – Randy unosi wysoko brwi. – Jak to możliwe, że na początku o to nie spytałem?

Czuje się tak, jakby ktoś na górze celowo skrzyżował nasze ścieżki. Pierwsza osoba, którą poznaję na uczelni, okazuje się studentem tego samego kierunku.

– Wracając do tematu, będziesz miała również blisko do Memorial Hall, a także do Sever, Robinson i Emerson Hall. – Nowy kolega szybko odzyskuje rezon.

– A liczyłam na długie spacery... Muszę zgubić parę funtów – mówię pół żartem, pół serio.

– Jeśli chcesz, możemy czasem umówić się na bieganie. Zwykle biegam co drugi dzień, a dodatkowo chodzę trzy razy w tygodniu na siłownię. – Rzucam okiem na jego szerokie ramiona i zgrabną sylwetkę. Nie wątpię, że wyrzeźbienie jej kosztowało go wiele wysiłku.

– I pomyśleć, że dla mnie wyjście z domu i przejście kilku przecznic do sklepu jest zwykle dużym sukcesem – prychnam.

– Cóż, każdy od czegoś zaczyna – odpowiada, posyłając mi serdeczny uśmiech.

Wreszcie docieramy do budynku, w którym spędzę najbliższy rok, zanim razem z innymi studentami drugiego roku przeprowadzę się do domów studenckich zwanych Residential Houses. Moim oczom ukazuje się wykonany z czerwonej cegły trzypiętrowy budynek dormitorium z dużymi prostokątnymi oknami.

– Jesteśmy na miejscu – mówi Randy. – Teraz musisz mi tylko powiedzieć, który masz pokój. Znasz numer?

– Tak. Mam go gdzieś zapisanego. Dasz mi chwilę? Sprawdzę maila.

– Jasne. Nigdzie mi się nie spieszy.

– Dzięki.

Wkrótce zatrzymujemy się pod drzwiami pokoju numer 33. Randy stawia na ziemi moje rzeczy i pyta, czy wymienimy się numerami.

– Zawsze dobrze szybko zawierać nowe znajomości. Z doświadczenia wiem, że dzięki temu później jest o wiele różniej.

– Jasne. Możesz pisać, kiedy chcesz, na iMessage – mówię, po czym dyktuję mu swój numer.

– Super. Zatem jesteśmy w kontakcie. Może wyskoczmy niedługo na jakiegoś drinka?

– Pewnie. Spróbujmy do tego czasu poznać jak najwięcej osób, to może uda się wyjść całą grupą – sugeruję.

– Zobaczą, co da się zrobić.

Godzinę później jestem już po bruderszafce z moją współlokatorką, Samanthą Palmer. Jestem zaskoczona tym, jak szybko przypadamy sobie do gustu. Na pierwszy rzut oka wiele nas bowiem różni, począwszy od wyglądu. Sam to wysoka blondynka z krótkimi, zaczesanymi na bok włosami, wydatnymi kośćmi policzkowymi oraz dużymi niebieskimi oczami. Ja jestem drobną szatynką z długimi, opadającymi na ramiona włosami, zielonymi oczami oraz małym, lekko zadartym nosem. Jeśli chodzi o charakter, ona sprawia wrażenie osoby wygadanej, takiej, która lubi wieść prym w towarzystwie i która zawsze mówi to, co myśli. Ja jestem raczej cicha i introwertyczna. O ile jednak różnice w wyglądzie i temperamencie nie mają znaczenia, o tyle różne zainteresowania to już coś.

– Jak możesz nie lubić piosenek Beyoncé? Przecież to legenda! – burzy się po drugim kieliszku wina Sam.

– Jak dla mnie przerost formy nad treścią. Wolę Taylor i Ariane.

Parę minut później sprzeczymy się w żartach na temat serialu *The Last of Us*, którego Samantha jest wielką fanką. Gdy mówię jej, że o wiele przyjemniej oglądała mi się *The Walking Dead*, współlokatorka reaguje oburzeniem i omal nie wylewa na siebie wina.

– Bev! – warczy gardłowo, próbując powstrzymać się od śmiechu. – Widzę, że będę musiała nad tobą popracować.

Mimo pewnych różnic rozmawia nam się bardzo przyjemnie. Samantha opowiada mi co nieco o trzech młodszych braciach, z którymi nieustannie się kłóci.

– Jakbym słuchała o sobie i Chrisie... Nawet nie zliczę, ile razy doprowadził mnie do szału – prychem.

– No, to wyobraź sobie, że ja mam trzech takich Chrisów. Jazda bez trzymanki.

Po czwartym kieliszku wina przytula się do mnie i mówi:

– Nawet nie wiesz, jak cieszę się, że będziemy razem mieszkały. Liczyłam na to, że spotkam kogoś właśnie takiego jak ty. Nie dość, że obie studujemy psychologię, to jeszcze pochodzimy z Indianapolis. Nie będziemy musiały nastawiać dwóch budzików.

– I dwa razy odrabiać zadań domowych – dodaję, po czym obie wybuchamy śmiechem. – Weźmiesz dni nieparzyste?

– Cwaniara z ciebie. Proponuję, żebyśmy zagrały w kamień, papier, nożyce. Ale nie teraz, okej? Rozbolała mnie głowa. To pewnie przez tę pogodę.

– Raczej przez wino – sugeruję, zduszając chichot. Sama też jestem już niezłe wstawiona. – To co, drzemka? Obu nam się przyda.

– Dobry pomysł.

Przez kolejną godzinę przewracam się z boku na bok, próbując zasnąć. Wino, zamiast pomóc, sprawia, że w mojej głowie kotłują się najróżniejsze myśli. Większość na temat mojej siostry. Mia uwielbiała imprezować, była duszą towarzystwa. Jestem pewna, że bez problemu dogadałaby się z Sam. Właściwie to z każdym potrafiła znaleźć wspólny język. Zazdrościłam jej tej umiejętności. Rodzice jednak nie przepadali za jej znajomymi. Uważali, że odciągają ją od nauki. Przez pewien czas po wypadku ludzie plotkowali nawet, że Mia siadła za kółko pod wpływem alkoholu. Dobijały mnie te pomówienia, bo znałam prawdę. Moja siostra nigdy nie naraziłaby życia swojego i innych. Na szczęście późniejsze badania wykazały, że była trzeźwa.

Już wiem, że nie uda mi się zasnąć, więc odblokowuję ekran iPhone'a i przechodzę do zakładki „Ulubione”. Następnie przeglądam najnowsze wpisy na Beyond Myself – internetowym forum dla ludzi cierpiących na depresję, które od kilku lat codziennie odwiedzam. Zarejestrowałam się na nim trzy miesiące po śmierci Mii. Desperacko potrzebowałam wyrzucić z siebie trudne emocje, a z jakiegoś powodu nie umiałam się otworzyć przed terapeutą, do którego zabrali mnie rodzice. Postanowiłam spróbować z kompletnie obcymi ludźmi w sieci. Takimi, którzy nie będą patrzyli w zażawione oczy i słuchali mojego łamiącego się głosu.

Okazuje się, że anonimowość daje mi poczucie bezpieczeństwa, a użytkownikami Beyond Myself są w większości empatyczne i przyjazne osoby. Po części to

dzięki nim udało mi się stanąć na nogi. Wiem, że miałam sporo szczęścia. Mogłam przecież trafić na hejterów, którzy doszczętnie zrujnowaliby mi samoocenę. Chociaż bardziej już chyba nie dałoby się jej zrujnować...

Wśród setek internautów udzielających się na forum jest jednak ktoś, kto budzi we mnie mieszane uczucia. Księżę Astralny, bo tak brzmi jego nick, udziela się zwłaszcza w najważniejszej dla mnie sekcji dotyczącej bezsenności. W odróżnieniu od innych forumowiczów, sugerujących farmakoterapię, jogę lub ćwiczenia relaksacyjne, on forsuje jakieś dziwne paranormalne teorie. W zeszłym roku, gdy miałam za sobą dwie bezsenne noce z rzędu, a w głowie bez przerwy dudnił krzyk Mii na chwilę przed wypadkiem, odpisał mi w komentarzu, że powinnam wybrać się w duchową podróż dookoła naszego Układu Słonecznego: „Świadomość tego, jak nieistotni jesteśmy w otaczającym nas bezkresie, otwórz ci oczy na prawdziwy rozmiar twoich smutków”. Jego wypowiedź wyprowadziła mnie wówczas z równowagi. Nie mieściło mi się w głowie, że jakiś obcy człowiek miał czelność pisać mi, że śmierć Mii nie ma znaczenia. „Może Wszechświat ma gdzieś to, co ją spotkało, ale dla mnie to ona była całym wszechświatem” – odpisałam wzburzona.

Choć od tamtej naszej wymiany zdań minęło już trochę czasu, do dziś obserwuję aktywność Księcia na forum. Właśnie czytam jego długą konwersację z jakąś użytkowniczką, która oskarża go o promowanie destrukcyjnych zachowań. Poszło o jego komentarz, w którym odradzał innej internautce sesję u psychologa.

Tragiczny wypadek i śmierć siostry burzą uporządkowane życie nastoletniej Beverly. Dziewczyna walczy nie tylko z poczuciem winy, ale i z traumą, która wywołuje u niej bezsenność. Gdy tylko zamyka nocą oczy, słyszy pisk opon i krzyki swojej siostry.

Cztery lata później Beverly rozpoczyna studia na Harvardzie. Bliscy wierzą, że zmiana otoczenia i nowe znajomości pozwolą jej wreszcie ruszyć naprzód. Ona wie jednak, że to nie wystarczy, by mogła spokojnie spać.

Wkrótce dziewczyna poznaje tajemniczego Viana, który oferuje jej pomoc. Beverly doświadcza przy nim rzeczy, których wcześniej nawet nie umiała sobie wyobrazić. Zaczyna też wierzyć, że dzięki chłopakowi uda jej się otrząsnąć z żałoby i odzyskać spokój ducha.

Beverly stopniowo angażuje się w znajomość z Vianem. Z czasem odkrywa jednak, że nowy przyjaciel nie jest osobą, za którą się podaje, a jego świat skrywa wiele zagrożeń. W pewnym momencie jest już jednak za późno na ucieczkę...

**ZAMKNIJ OCZY.
TYLKO TAK UJRZYSZ PRAWDZIWEGO MNIE.**

FILIA MROczNA
STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl

